



PISMO TYGODNIOWE.

Nr 22.

Rok 1922. WARSZAWA, 27 Maja

Rok LV

POKÓJ — „WOJENNY”.

Konferencja Genuńska, którą zwoływano z takim jaskrawym aparatem nieco teatralnej reklamy, szumnych obietnic, demagogicznie nadużywanych haseł i programów (ostateczne „pojednanie“ ze zwycięzonymi, „pokój“ i „odbudowa“ Europy i t. p.) kończy się wśród ogólnego znużenia i rozczarowania.

Okazało się raz jeszcze, a tym razem w sposób już bardzo jaskrawy, że rozstrzygnięcie najważniejszych kwestji politycznych metodą „zjazdową“ wywołuje wprawdzie bardzo wiele — często bardzo szkodliwego — hałasu dokoła tych kwestji, wyciąga z niezasobnych skarbów europejskich bardzo wiele pieniędzy — ale wyników konkretnych nie daje niemal żadnych.

Ten ogólny rezultat ujemny jest tryumfem państw, które od początku sceptycznie zapatrywały się na pomysł tej konferencji, a więc w pierwszym rzędzie — Francji.

Z drugiej strony jest on pierwszym na arenie międzynarodowej poważniejszym niepowodzeniem „ojca konferencji genuńskiej“, p. Lloyd Georgea.

Przedewszystkiem Niemcy i Rosjanie, ze względów jakoby humanitarnych i pokojowych (po za któremi kryją się bardzo popolite zresztą rachuby i spekulacje) przywitani przez Anglików i Włochów z wielką atencją i niemal z aplauzem, — rozpoczęli rzecz od zawartego odrębnie i tajnie traktatu w Rapallo, przez co pchnęli jak-gdyby nożem w plecy Konferencję, wywołując falę oburzenia i niepokoju w Europie. Dla polityki i całego stanowiska Lloyd Georgea był to cios pierwszy.

Następnie sam premier brytyjski, chcąc swoim zwyczajem steroryzować przeciwników, zagalopował się nieco w groźbach możliwego zerwania Ententy, co wywołało znowu głośne protesty w samej... Anglii i w konferencji spowodowało ten efekt nadspodziewany, że opinia angielska zmusiła Lloyd Georgea, jak również jego zastępcę w Izbie gmin, p. Chamberlaina do publicznego uroczystego stwierdzenia, że Anglja chce zachować i zachowa wierność Entencie, a w szczególności Francji. Był to drugi cios dla osobistej, jeśli nie polityki, to metody politycznej Lloyd Georgea, — i był to znowu moralny i już nie tylko moralny tryumf dla Francji.

Podobnie zagalopował się Lloyd George w groźbach pod adresem Polski i innych państw, sąsiadujących z Rosją, gdy wywodził, że granice wschodnie tych państw na całej przestrzeni od Bałtyku do morza Czarnego są chwiejne, i gdy w szczególności zażądał poruszenia sprawy Wilna i Lwowa w podkomisji politycznej. To ostatnie żądanie sam następnie cofnął, poczem przyjęto do wiadomości oświadczenie p. Skirmunta, że granica Traktatu Ryskiego musi być przy wszelkich zobowiązaniach pokojowych przez wszystkich uznana za obowiązującą de facto, tak jak przez Rosję i Polskę jest uznawana za obowiązującą de iure.

Wreszcie na memorandum przedłożone w d. 2 maja Sowiетom (bez udziału Francji i Belgji) odpowiedź wypadła — wedle powszechnego stwierdzenia — niezadawalniająco.

Koniec końców, Sowiety z Konferencji Genuńskiej wychodzą uznane de facto,

ale kwestja uznania ich de iure, jak również ułożenia — jeśli nie planu uniwersalnej odbudowy — to przynajmniej jakiegoś gospodarczego modus vivendi z Rosją, ta kwestja, która stanowiła główny cel i główne zadanie Konferencji, została, w myśl ratującego sytuację wniosku polskiego, przekazana Komisji ekspertów, która ma się zebrać w czerwcu w Hadze. Odmowna odpowiedź Ameryki na zaproszenie jej do Hagi redukuje niezmiernie i tak niewielkie znaczenie obrad tej Komisji.

Jedyny narazie konkretny rezultat Konferencji to fakt o nienapadaniu na sąsiadów (no aggression), który zresztą co do czasu trwania z zamierzonych i proponowanych pierwotnie 10 lat skurczył się do terminu 4 miesięcy (czas przygotowań do Zjazdu ekspertów i trwania samego Zjazdu).

Chcąc scharakteryzować sytuację powstałą w Europie na gruncie tego faktu i zarazem traktatu zawartego w.... Rapallo, należałoby po przenośnię sięgnąć do słownictwa, które się w czasie wojny wytworzyło dla określenia złej roboty czy złego materiału. Mówiło się i dziś się mówi w takich wypadkach: to jest „namiastka“, to jest robota „wojenna“, to materiał „wojenny“.

Tak samo, na pytanie, postawione w tytule ostatniego artykułu kiedyśmy rozważali konsekwencje traktatu w Rapallo: „Pokój czy wojna?“ — dzisiaj, zdając sprawę z rezultatów Zjazdu Genuńskiego, odpowiedzieć możemy: Pokój ale — wojenny. To znaczy nietrwały i w bardzo lichym gatunku.

Irena Pannenkowa.

ZADANIA WYCHOWANIA OBYWATELSKIEGO W POLSCE.

(DALSZY CIĄG).

„Trzeba się strzedz, aby w poszukiwaniu pomnożenia wiedzy nie zapoznać misji wychowawczej“. Kerschensteiner i Förster opierają wychowanie obywatelskie przede wszystkim na kształceniu woli, na wytworzeniu przyzwyczajzeń. Pouczanie obywatelskie, według nich, może być dopiero wtedy pożytecznym, jeżeli padnie na grunt, zorany pługiem przyzwyczajzeń, nie wystarczy bowiem polityczne myślenie, potrzebne jest polityczne chcenie, „pamiętajmy, że ludzi łączy nie pojęcia, ale ukochania, nie rozumiemy, ale serca“¹⁾. Uczucie i wola tak ściśle są związane, że wychowują się jednocześnie, nawet gdy ma się na względzie samo uczucie. Np. z punktu widzenia obywatelskiego żądamy słusznie, ażeby szkoła wyrobiła uczucie miłości ojczyzny, patriotyzm. Musimy jednak jasno określić, co pod tym wyrazem rozumiemy. August Messer w pracy swej pod tytułem: „Der Problem der Staatsbürgerlichen Erziehung“ dużo miejsca poświęca temu zagadnieniu. „Patriotyzm, — pisze on — „nie powinien nigdy przejść w szowinizm, w pogardę dla innych narodów. Przez wzmocnienie momentów intelektualnych należy podnieść patriotyzm na wyżyny jasnego poglądu zarówno na zalety, jak i na wady narodu. Patriotyzmu nie można utożsamiać ze ślepym podziwem dla własnej narodowości; musi on się łączyć z samokrytycyzmem i ze sprawiedliwą oceną narodów obcych. Miłości ojczyzny towarzyszyć musi ocena wartości urządzeń państwowych i ich funkcji. Patriotyzm i prawomyślność nie są identyczne. Ktoś może mieć bardzo żywe uczucie patriotyczne, a nie być jednocześnie dobrym obywatelem, nie mieć żadnych zainteresowań politycznych. Z drugiej zaś strony państwo i polityka nie są wyłącznie sprawą intelektu i rozumowej oceny z punktu widzenia użyteczności. Myśl o państwie może stać się czemś wielkiem i świętem dla uczucia ludzkiego, czemś, co da się porównać ze względu na etyczne znaczenie, tylko z religią“²⁾. Lecz musimy zrozumieć, że nie dosyć jest zdobyć się na platoniczny patriotyzm, trzeba obudzić w sobie zdolność czynu dla dobra państwa. Oddziaływając na stronę uczuciową, unikać należy patetycznej retoryki, unikać rozbudzania tego patriotyzmu głośnego, wszędzie narzucającego się i uewnętrzniającego w bardzo szumnych frazesach, nie trzeba go przemocą wydobywać z dusz młodzińskich, niech to uczucie będzie głębokie i wielkie, lecz niech jak każda świętość zostaje w ukryciu, bo uczucia wogóle nie znoszą, by je wydobywano na forum publiczne i oświetlano.

A teraz pytanie, czy mamy jakie podstawy naukowe, na których moglibyśmy się oprzeć przy wyborze środków wychowania społeczno-obywatelskiego, inaczej

mówiąc, czy wychowanie takie jest możliwe? Wiemy, jak wielką rolę odgrywają w wychowaniu instynkty. Rouma w swej książce „Pedagogie sociologique“, w rozdziale „Les influences des milieux en éducation“ na zasadzie ogromnej ilości badań, obserwacji, ankiet, przeprowadzonych w różnych krajach nad przejawami instynktu społecznego u dzieci, wylicza 4 tendencje, w których przejawia się instynkt społeczny u każdej jednostki ludzkiej.

1) *Dążność do szukania towarzystwa*, czyli do grupowania się. 2) *Sympatja*, czyli dążenie do odczuwania cudzych uczuć. 3) *Dążenie do aprobaty*, czyli wysiłki w celu podobania się innym. 4) *Altruizm*, czyny, wykonywane wraz z innymi dla osiągnięcia wspólnego celu i dla dobra innych.

Pierwsze przejawy instynktu społecznego rodzą się w dziecku pod wpływem zdarzenia, które wykazało przewagę grupy nad jednostką. Dzieci grupują się nie tylko dookoła osoby, ale i dookoła jakiejś idei a siła ugrupowania zależy od siły danej osoby lub idei. Dana osoba udziela innym w pewnych wypadkach swego entuzjazmu do zrealizowania wzniesłego celu, w innych pobudką połączenia się w grupę jest perspektywa korzyści. Idea, dookoła której tworzy się grupa, może być chwilowem lub trwałem dążeniem wspólnem. Potrzeba miłości, współczucia, obrony, oparcia się na cudzej sile, obawa, aby nie zostać osamotnionym, to są najważniejsze motywy łączenia się dzieci w grupy.

2) Druga tendencja, w której się przejawia instynkt społeczny, a mianowicie, rozwój uczucia miłości, sympatji, ze względu na delikatność tematu nie była zbadana przez tych psychologów, których wyniki prac cytuje Rouma. Wiemy jednak, jak wielką rolę odgrywa ten przejaw instynktu społecznego w wychowaniu. Najsilniejsze więzy, łączące nas ze społeczeństwem to więzy sympatji, na których jednak nie można wyłącznie budować. Równie ważne, lub ważniejsze może są normy współżycia, wytworzone na zasadzie praw pisanych i niepisanych, lecz czyż mogłoby wystarczyć do wychowania prawo, gdyby było pozbawione czynnika sympatji.

3) Dążenie do zyskania aprobaty przejawia się w uznawaniu autorytetu, dla małego dziecka autorytet tworzą ojciec, matka, nauczyciel, dla starszego — kolega.

4) Altruizm wywołuje grupowanie się dla osiągnięcia powszechnego dobra.

Wychowanie wogóle, a przede wszystkim szkoła może i musi wyzyskać te 4 tendencje, w jakich objawia się instynkt społeczny, gdyż niestęchanie ważnym dla narodu i państwa jest budzenie uczuć społecznych przez rozwijanie solidarności i braterstwa na zasadzie wrodzonego instynktu do łączenia się w grupy.

Drugim bardzo ważnym czynnikiem w wychowaniu wogóle, a więc i w wychowaniu

obywatelskiem jest sugestyjność, której wszyscy psychologowie przypisują niezmiernie znaczenie. Sugestyjności nie należy zwalczać, dzięki niej bowiem zapalamy się do wielkich idei, dzięki niej jedynie odczuwamy bardzo wiele wzruszeń wyższego rzędu. Pod względem psychologicznym siła wychowania i nauczania jest jedynie siłą idei i uczuć. Według pewnych teorii każda przyjęta idea to autosugestia, której wpływ zmniejsza się przez inne ideje, wywołujące inną autosugestję. Sugestia, która stwarza sztuczne instynkty, mogące równoważyć instynkty odziedziczone jest nową siłą i wychowanie, które, podług Guyau „jest za połączeniem sugestji powiązanych i wyrozumowanych“, nie może tej siły lekceważyć. Jeżeli zgodzimy się z Fouillée, że nasze postępowanie zależy w znacznym stopniu od zamkniętego koła idei (cercle d'idées), które każdy sobie wytwarza pod wpływem doświadczenia, stosunków społecznych, kultury intelektualnej, a przede wszystkim etycznej, którą otrzymuje, a więc od tego, co nazywamy samowiedzą, to musimy się starać o to, aby w przyszłym obywatelu wytworzyć tę samowiedzę, to koło idei, całokształt poglądów i zasad, któreby stały się źródłem jego decyzji i jego czynów, a osiągnąć to można *drogą oddziaływania na uczucia i wytworzenia przyzwyczajzeń*. Inteligencja w tym względzie odgrywa taką rolę, jak oczy: otwiera nowe strony w rzeczach, wskazuje nowe drogi działalności, jest więc środkiem ewolucji i taką rolę należy jej przypisać w wychowaniu wogóle, a więc i w wychowaniu obywatelskiem. Im idea „lepszego“ będzie jaśniejsza i bardziej sprecyzowana, tem więcej będzie miała szans zwyciężenia w wewnętrznym konflikcie idei. Wszak umieć osądzić samego siebie, to już zacząć naprawę swego charakteru. Jeżeli dziedziczność jest wielką siłą zachowawczą, to myśl i idea jest wielką siłą postępową, pierwsza utrzymuje statykę i równowagę, druga — dynamikę i ruch. Jest pewien punkt normalnej równowagi i wychowanie musi nieustannie i metodycznie oddziaływać w tym kierunku, aby utrzymać pewną ilość generacji ponad tym punktem. Społeczeństwo bowiem wymaga dla swych funkcji pewnej liczby średnich pod każdym względem jednostek i ciągłą w ten sposób wytwarza selekcję, wskutek czego życie gromadkie wywiera wpływ niwelujący na jednostki, a wychowanie musi oświecać i umoralniać te masy indywidualów nie tylko w jednym pokoleniu, lecz w ciągu wieków. Wychowanie wpływać musi nie tylko na ludzi średnich, ale i na wyższych. Podnosi pierwszych do poziomu, osiągniętego przez przodków, pozwala drugim wznieść się ponad ten poziom, dzięki ich przyrodzonym zdolnościom.

(D. c. n.).

Zofja Iwaszkiewiczowa.

¹⁾ Pigoń: „Do podstaw wychowania narodowego“.

²⁾ Messer: der Problem der Staatsbürgerlichen Erziehung“.

O ZABAWKACH.

Sprawa zabawki zajmuje niejedną matkę, która radaby sprawić dziecku jak najwięcej przyjemności, ale czem?

Z jednej strony ma kłopot z wyborem a z drugiej — z ceną.

I martwi się biedna matka, że dziś nie może kupić pięknej lalki francuskiej, maszyny ze spirytusową lokomotywą, wyścigów konnych...

Prześliczne rzeczy! dorosły człowiek godzinami mógłby się temu przyglądać i doskonaleby się bawił — ale ceny są tak wygórowane, że dla niewielu szczęśliwców są dostępne.

Dziwna jednak rzecz, że dziecko ma przekonanie o zabawkach zupełnie odmienne od tego, jakie mają rodzice, im zabawka jest prostsza, tem jest dla niego miłsza.

Widziałam nieraz, jak dzieci, posiadające kosztowne lalki zagraniczne, porzucały je dla lalek wyciętych z papieru lub uszytych z gałganek.

Widziałam, jak dzieci, mając piękny tramwaj, który za nakręceniem szruby posuwał się naprzód, zamiast nim się bawić, ustawiały sobie z pudła tramwaj improwizowany, dobierały różne sprzęty, usiłując odtworzyć rzeczywistość i to urządzenie tramwaju więcej je bawiło, niż sama jazda.

Jakże często widzimy, że dziecko kosztowne zabawki przerabiało na swój sposób, zastosowując je do celów odmiennych od ich pierwszego przeznaczenia.

Czemże się to tłumaczy?

Naturalną potrzebą dziecka, popędem jego do czynności, upodobaniem w swobodnej grze wyobraźni.

Zabawa dla dziecka, to nie tylko igraszka — to jego praca, jego życie.

Blizsze wniknięcie w psychologię dziecka wyrobi w nas to przekonanie, że przy wyborze zabawek na pierwszym planie trzeba postawić wspomniane wyżej właściwości dzieci, nie zaś gusta i upodobania osób starszych.

Trzeba uwzględnić zamiłowanie dziecka i dać mu do ręki taką rzecz, któraby najlepiej odpowiadała jego sile, wiekowi i indywidualności.

Ze względu na zabawki można w rozwoju dziecka wyróżnić kilka okresów.

Małe dziecko ma szczególne upodobanie do chwytania rzeczy miedzianych, rzucania na ziemię, rozrywania, gniecienia; lubi toczyć kule, piłki, przenosić rzeczy z jednego miejsca na drugie, przebierać się, skakać, hałasować, naśladować rzeczy widziane w otoczeniu; lubi zabawę z piaskiem, kamykami, klockami, wodą i t. p.

Dajmy więc mu kule (drewniane lub szklane) do toczenia, piłki do rzucania, foremki do piasku, klocki do ustawiania, kornewki do przelewania wody, deseczki, pręty, patyki do przenoszenia, wózek do przewożenia, papierowe czapki, lub jakieś stroje (z bibułki) do przebierania się, klocki i t. p.

Wymienione zabawki mogą być używane codziennie, a swoją drogą nie znużą dzieci.

Znany pedagog i psycholog pr. Sikorski poleca dla dzieci w wieku od lat 3-ch następujące zabawki.

1) Guziki (z dziurkami) różnej wielkości (bawiąc się niemi dziecko rozbudza zmysł wzrokowy).

2. Klocki różnego kształtu (budzą poczucie estetyczne).

3. Patyczki, kijki, deseczki, linijki i t. p. służą do układania różnych przedmiotów, a także wyobrażają postaci ludzkie.

4. Różnobarwne szkiełka z grubego szkła, oprawne w drzewo.

5. Kule szklane ze szkła kolorowego.

6. Kolorowe ołówki i biały papier (dziecko lubi patrzeć na kolorowe linje, które ołówkiem nakreśli).

7. Kule różne, co do wagi: z drzewa, gumy, celeloidowe.

8. Ciężkie przedmioty do przenoszenia (wzmocnienia siły dziecka i sprawia mu przyjemność) drzewa kawałki, wózek, krzeselko i t. p.

9. Szpagat, drut, nici do nawijania np. na szpulkę, do łączenia przedmiotów ze sobą.

10. Deseczki pociągnięte warstwą wosku (lub plasteliną) do wsuwania w nie patyczków.

11. Książka obrazkowa z obrazkami prostymi, pojedynczymi.

11. Parę małych lusterek.

13. Przedmioty do zabawy z wodą i piaskiem: kubki, flaszeczki, foremki i t. p.

14. Lalki różnego rodzaju — deseczki, (lub kręgle) na których wyrysowane są atramentem oczy i usta.

15. Instrumenty muzyczne: dzwoneczki, pozytywki, fujarki i t. p.

Dzieci tego wieku są niezmiernie ciekawe i to w nich rozwija pociąg do niszczenia. Gdy dziecko dostaje jaką zabawkę bardziej złożoną, której mechanizm jest dla niego tajemnicą — rozgniecie, zepsuje, ażeby się dowiedzieć, „co jest w środku“.

Dzieci starsze, (od lat 7-10) wchodzi w okres najbardziej urozmaiconych upodobań i nadzwyczajnych ruchliwości. Zaczyna się w nich rozwijać pierwiastek współzawodnictwa, rozpoczyna się epoka gier zbiorowych i towarzyskich: loteryjki, domina, gry kostkowe, kręgle i t. p. są to gry, w których młodzież (9—10 lat) chętnie bierze udział. Ulubioną zabawą jest gra w piłkę.

Zajmują je zabawki bardziej złożone: łamigłówki, drukarenki, maszyny do pisania, motory, które wprowadzają w ruch maszyny i t. p.

U dziewczynek spostrzegamy wielką różnorodność w zabawach z lalkami.

Wartość i cena lalki nie gra tu żadnej roli: im skromniejszą będzie, im łatwiej da się uczesać, ubrać i rozebrać, tem dziewczynka więcej się nią zajmie i przywiąże, a czy suknia będzie jedwabną, czy kretonową to sprawa podrzędna, o to się zwykle troszczy matka, kupująca lalki dla dzieci.

Dzieci tego okresu nabierają także zamiłowania do robót ręcznych i marzą o narzędziach stolarskich, tokarskich, farbach do malowania, maszynie do szycia, warsztacikach introligatorskich, kuchenkach, pralniach z całym urządzeniem i t. p.

Jesteśmy przekonani, że zabawki najbardziej rozpowszechnione rozwijają w dzieciach dwie wielkie wady; chęć psucia i brak samodzielności.

Wybierajmy przeto zabawki w dobrym gatunku, przede wszystkim trwałe, tak wykończone we wszystkich szczegółach, żeby się nie psuły za lada dotknięciem (np. nasze wózki, szpadelki) wówczas dziecko nauczy się używać zabawki w sposób właściwy i nieprędko ją zniszczy.

Takie zabawki kosztują wprawdzie drożej od nietrwałej tandety, ale lepiej zebrać się na jedną rzecz dobrą, niż dać kilka lichych. Ograniczona zaś ilość zabawek przynosi tylko korzyść dziecku: uczy się ono cenić to, co posiada i dłużej interesuje się każdą rzeczą.

A gdy zabawka będzie odpowiednią wiekowi i usposobieniu dziecka, gdy będzie się nadawała do rozmaitych zmian i czynności, gdy umysł i ręce dziecka pobudzi do działania, gdy nie będzie niepożytecznym cackiem, na które można się tylko patrzeć, póki się nie opatrzy, ale materiałem, z którego pomocą zmysł kombinacyjny i wyobraźnia dziecka coraz to coś nowego wytworzy: wówczas samodzielność jego nie na tem nie ucierpi, lecz przeciwnie zabawka stać się może niepoślednim czynnikiem w jego rozwoju.

Wspomnieć jeszcze należy o zabawkach działających ujemnie na charakter dziecka.

Do nich należą: a) gry budzące zamiłowanie do hazardów, przypominające gry w karty, totalizatora, ruletkę—gdzie dzieci namiętnie ubiegają się o wygraną.

b) zabawki, których treść nie odpowiada rzeczywistości: gołąb wiezie wózek, zając bębni na bębnie, turek zjada gołębie i t. p.

c) zabawki budzące w dziecku złe namiętności: krzywdy, bicia, zabijania, okrucieństwa względem zwierząt: bat, pistolet, tanki, miny, armaty, maski woj., strzelby, klatki, wędki, siatki na motyle, i t. p. wogóle zabawki mające jaki bądź związek z zabawami okrutnymi.

Jeżeli większość zabawek ma podobny charakter—nie należy się dziwić—w fabrykowaniu ich nie biorą udziału pedagodzy, a ludzie nieświadomi celu, którym idzie przede wszystkim o zysk, a rozbudzenie instynktów niższych zawsze opłaca.

W czasach dawnych za pomocą tych zabawek usiłowano rozwijać męstwo.

Dziś, kiedy wskazanie humanitarne wysunęło się na czoło zagadnień wychowawczych — zabawki powyższe ze stanowiska pedagogicznego muszą być uznane za nieodpowiednie, a nawet za szkodliwe.

Marja Weryho.

Szkice literackie.

Ostatnie tygodnie przyniosły kilka książek pierwszorzędných piór polskich. Jest to plon tem cenniejszy, iż rynek księgarski zasypywany był przez czas dłuższy prawie wyłącznie tandetą. Obecnie ruch wydawniczy zaczyna ożywiać się i pod względem jakości. Stefan Żeromski dał nowe dzieło „Wiatr od morza”, (dłuższe studjum umieścimy oddzielnie) Andrzej Strug — powieść „Mogła Nieznanego Żołnierza”, Bronisława Ostrowska — fantazję nazwaną „Książka Jutra, czyli Tajemnica Geniusza Drukarni”, niezrównany Boy — swój trzeci wiecór „Flirtu z Melpomeną”.

* * *

Mogła Nieznanego Żołnierza jest u nas jedną z licznych, osnutych na tle wielkiej wojny, książek, które próbują zobaczyć Polskę, jej kilkuletnie gigantyczne zmaganie, jej nieistnienie i powstanie — poprzez życie przeciętnego człowieka, który zaledwie wie o tem, że jest Polakiem. Michał Łazowski, zagubiony w tumultie obcej armji, nie dąży ku takiej lub innej, w marzeniach stworzonej Polsce, nie cierpi nad tem, co przeżywa Polska, nieistniejąca w Europie, nie bierze zdecydowanego udziału w walkach o to istnienie.

Nieznany, szary żołnierz, bez amarantów, bez ich pragnienia nawet, ot, taki sobie prywatny człowieczek, przedewszystkiem tęskniący za domem, żoną i córeczką, gnany z krańca na kraniec świata nie własną wolą, lecz obcą, ślepą mocą, staje się przecie w rękach artysty (pomimo to, a może właśnie dlatego...) wcieleniem tej Polski najliczniejszej i najniebezpieczniejszej, tej która nietylko nie doczekała, ale nawet nie ośmielała się czekać, którą wielka wojna zaskoczyła w bierności i bezwładzie, zdolną jedynie cierpieć, niezdolną nic w historii cierpieniem swoim zapisać. Ci, których życie przeszło bez zasługi, śmierć spotkała bez chwały, którzy umierali zdumieni, lecz nie zbuntowani, którzy nie sieli plonu przyszłych dni, lecz pod cudzy posiew pokornie jak nawóz się kładli, ci w tysiącach mogli nieznanymi żołnierzami polską ziemią przywaleni, przez ojczyznę, lecz nie dla ojczyzny padli, odszukani dziś zostali miłującymi dłońmi artysty. Strug, co poznał tak dobrze Polskę wojującą, ujrzeć dziś potrafił i ukochać tych, co jak drzewa legli tylko posłusznie, by przejść mogły do „sławy grodu” zwycięskie szeregi rycerskie.

Ale *Nieznanego Żołnierza* Struga jest nietylko szarym żołnierzem Polski. Jest zarazem typowym żołnierzem wielkiej wojny. Wojna miniona, rzucając na szalę zmagania nie wielkość jednostki, lecz niezliczoną jednostek tych ilość — nieomal nie posiadała indywidualności potężnych, niezastąpionych, których czyny zaważyłyby na rozstrzygnięciach końcowych. Decydowała bezwładność masy, jej ciężar i rozpęd. Człowiek, jako taki, pozostawał pionkiem, znikomem kółkiem olbrzymiej maszyny. O jego czynie w nieznaczonej mierze tylko rozstrzygała jego własna wola, lub ukochanie. Czyn ten był w części tylko czynem jednostki, a zarazem tylko częścią czynu zbiorowości. Dlatego też prawdę o żołnierzu wielkiej wojny powie ten, kto zdoła spojrzeć i ukazać pojedynczą kropelkę potężnego oceanu, znikomość jej siły, nicość jej poruszeń, a przecie nie pozwoli zapomnieć, że ocean istnieje tylko jako suma nieskończonej ilości kropelek. Prawdę tę odnajduje „Mogła”.

Walory artystyczne książki — bardzo wysokie, pomimo papierowości figury profesora, oraz znacznych odchylen od prawdy psychologii kobiety. Najwyższą jest postać małej córeczki, wypieszczona z prawdziwą tkliwością. Polszczyzna piękna i własna.

* * *

Książka Jutra Ostrowskiej jest również spojrzeniem na Polskę; spojrzeniem oczu, co w chaosie zjawisk odnajdują tajemny, lecz istniejący rytm wiekuistego sensu.

Ostrowska posiada przedziwną zdolność ujmowania myśli swej o Polsce w formę nawskroś swoistą, własną, niepodobną nawet w przybliżeniu do niczego, co kiedykolwiek na ten sam temat mówiono, pozornie olśniewająco prostą, a przecie kryjącą głębię, jak stulony pęk tuli pewność rozkwitu.

Pamiętacie Misia? Bohaterskiego Misia, pluszowego niedźwiadka na wojnie, dobrego duszka zmęczonych żołnierzy? Czemże były jego dzieje? Ciekawą powiastką dla dzieci? Prześlizną fantazyjką dla dorosłych? O, tak. Do niczego więcej nie pretendował maleńki Miś. Ale przecie — przecie mało które studjum wytrawnego polityka potrafi zobrazować zawiły problemat Polski w czasie wojny europejskiej z tak nieodpartą przejrzyistością, z tak natchnioną prostotą. I może niejeden surowy sędzia historyk nie odnajdzie w sobie takiej sprawiedliwości w podziale zasługi, takiej umiejętności nie ominięcia niczego, co czyste i szczerre było w walce o Polskę; a równocześnie odpuszczenia wszystkiemu, co z duszy narodu w okresie straszliwego przelomu wylęgło się niskie, tchórzliwe lub ślepe. Cichutki, odważny, rad z poświęcenia, cały ciepły od dobroci niedźwiadek lepszą dać może lekcję prawdy o Polsce, niż niejeden polityk, w wagę uzbrojony i miarę. Ostrowska, niezmaconym wzrokiem serca zapuszcza się bez wahania i trudności w głąb zawiłanego problematu i niejednokrotnie trafia celniej i widzi lepiej niż „mędrca szkiełko i oko”. Zobaczywszy zaś i odczuwszy, opowiada nam o tem najprostszymi słowy „ciekawą powiastkę”, ale taką mianowicie, że i my widzimy, i my czujemy odrazu. Tak było z „Misiem”, tak jest z „Książką Jutra”.

Czy pomyśleliście kiedy (zdaje się pytać autorka) wy, o Polskę walczący, istotni bohaterowie książki o dobrym Misiu, że idąc do Polski niestrudżonemi szlakami tęsknoty znaleźliście się nagle w punkcie jej realizacji: w polskiej rzeczywistości? Mijały długie lata niewoli, wygnania, wędrówek, walk i oto nagle nadszedł pewien dziwaczny listopad i wszystko to zostało niepowrotnie poza wami. Wszystko, czem żyły pokolenia, najlepsi z pośród pokoleń.

Wreszcie marzenie dosięgło ziemi i zamknęło się w codzienną dotykającą rzeczywistość. Czy pomyśleliście, że trzeba wielkiej siły nietylko żeby pragnąć, ale przedewszystkiem żeby znieść realizację pragnienia. By pokochać ją narówni, i wiedzieć wogóle, co począć z tym rzadkim darem losu?

Ostrowska niezwykle misternie i oryginalnie plecie fabułę swej opowieści: Oto ona sama, autorka, robi korektę swej książki, tej właśnie którą mamy w ręku. Tajemniczy Geniusz Drukarni rozbija tekst szeregiem dopisków. Autorka zawiera z nim milczący pakt i oto mamy jakoby książkę - dwugłos. Ostrowska opisuje dzieje życia Jana Ościenia, życie w niewoli, nędzy i poniżeniu, jego walkę o Polskę, zesłanie na Sybir, ucieczkę do Ameryki, wreszcie jej własne — spotkanie z nim w kraju, w miejscu wspólnie ongiś spędzonego dzieciństwa. — Geniusz Drukarni, tajemniczy współpracownik ciągnie opowieść o powstaniu tej książki. Części opisywanego życia składają się na części książki: Suche liście z lasu dzieciństwa są okładką książki; szmaty, ręką nędzarza na śmietniskach miejskich wygrzebane, przemieniają się w cudowną białą kartę, co czeka posłusznie, by służyć marzeniom pisarza; ołów z kopalń Sybiru daje czonki drukarskie przy-

szłej książce. Wreszcie spotkanie autorki z bohaterem przynosi temat. Życie Ościenia jest dążeniem do „Przenajświętszego kraju” — książka dążenie to wciela w sztukę. Wreszcie fabuła bardzo kunsztownie doprowadza życie do spotkania ze sztuką, tajemniczym geniuszem drukarni jest właśnie Oścień.

„Książka stała się życiem — mówi wtedy Ostrowska. — Jak życiem stało się marzenie pokoleń o przenajświętszym kraju. Nagą rzeczywistością dnia, boską w swej nieublaganej prawdzie.

Więc dalej co?

Jesteśmy bohaterami naszej książki. „Książki co stała się życiem. Czy dlatego książka musi zostać nieskończoną?”

„To co stało się rzeczywistością nie może wrócić w świat marzenia”. Życie można budować tylko życiem, czynem. Sobą. „Jesteśmy jedną kartą wielkiej polskiej książki, którą pisze każda chwila, każdy dzień”.

— A co dalej?

Zuchwały skok z marzenia w rzeczywistość. Odwrócenie zwykłego procesu twórczości poetyckiej, która przecie odrzuca „nagą rzeczywistość”, by odejść w marzenie.

Odważne uwielbienie dnia dzisiejszego, z chwilą gdy spełniło się wielkie Jutro. Siła nieugięcia się pod ciosem świadomości, iż nagle zabrakło marzenia. Bo oto znalazłszy się w samym środku własnej opowieści o Polsce, pyta poetka: — „A dalszy ciąg naszej niedokończonych książki?”

Zaorzymy za - gon

Pójdziemy se do - dom... — odpowiada echo czyjejs mimowolnej piosenki.

„A wielką książkę — będą po nas tworzyć nowi — Książkę Jutra, która kiedyś dzień dzisiejszy, co wczorajszym już się stanie, wyśpiewa w sztuce. Wobec żywej rzeczywistości bezsilną jest sztuka. Mijające godziny codienne są jak niedołączne, szare „a, b, c prostego elementarza. Czar wspomnienia, magiczna władza Sztuki zmieni je kiedyś w Alfę i Omegę żywego Słowa”.

Oto myśl Ostrowskiej o Polsce, zdawałoby się prosta, wiadoma i oczywista jak to, że dzień jest dniem, a jednak dotychczas nie dojrzana, nie wyrażona.

Co do sposobu pisania, to największym czarem Ostrowskiej jest połączenie istotnej wagi każdego słowa z jego niezrównaną bezpretensjonalnością i epickiej wartości i wstrzeźliwości zdania z polotną, wdzięczną, kwietną wprost lekkością. (Scena pożegnania Ościeniowej z małym synkiem, scena w barze portowego miasta Ameryki, spotkanie pani z Ościeniem w wagonie).

* * *

Boy wydał trzeci z rzędu tom recenzji teatralnych, drukowanych uprzednio kolejno na łamach krakowskiego „Czasu”. Nie miejsce tu na wyliczanie wyjątkowych zasług Boy'a, jako tłumacza (patrz Przegląd Warsz. zeszyt kwietniowy art. W. Borowego: „Boy, jako tłumacz”), ani przypominanie jego świetnych szkiców z literatury francuskiej, ani nawet wracanie myślą do niezrównanego uroku jego słówek. Mam tu tylko zasygnalizować ukazanie się nowej książki, zawierającej oprócz recenzji poważny szkic o Molierze, oraz kilka pierwszorzędnie ciekawych „flircików”: (tytuł nadany przez autora) „Wiatrologia”, „Przecinki i przycinki”, „Hedda Gabler, czy Gablerówna?”, bajeczne „Nicht spucken”, (za które doprawdy niesposób nie wyrazić najwyższej wdzięczności), oraz przyczynek do osławionych „wędrówek delegata”, czyli przygód autora na uroczystościach Molierowskich w Paryżu.

Przy tej okazji niech mi jednak będzie wolno dorzucić kilka słów o swoistych cechach charakteru pisarskiego Boy'a, jako że cechy te ze szczególną wyrazistością zaznaczają się w omawianej książce.

Indywidualność pisarską Boy'a ostrym, swoistym konturem wyodrębniają trzy przedewszystkiem cechy:

Odwaga myślenia po swojemu.

Nie t. zw. „niezależność sądu“, będąca niejednokrotnie warcholstwem, lecz niezależność sądu od autorytetów, przy posłusznej zależności od zdrowego rozsądku i sumiennej wiedzy. Boy nie waha się przeciwstawić każdej premjowanej wielkości, (przemawiającej nieraz ex Catedra, lecz bez zastanowienia), o ile posiada dowody, iż fakty są inne niż głosi autorytet. Sam zato mówi to tylko, co wie napewno. Nie waha się przed przemyśleniem na nowo jakiegoś ogólnie utartego mniemania (krytyka *Salome*, Wild'a str. 147), nie zawaha się nawet przed atakowaniem t. zw. „świętości narodowych“, jeśli jest pewien, że czyni to właśnie w imię godności narodowej („Nicht spucken“, str. 145, „Przecinki i przycinki“, str. 198) sięga nawet do kanonów konwencjonalnej nauki, jeśli dowieść może, że są przestarzałe i niesłuszne.

To się nazywa mieć własne zdanie!

I nie dlatego tylko, żeby je mieć, lecz dlatego, że się je ma istotnie.

Drugą cechą charakterystyczną Boy'a jako pisarza, występującą specjalnie przy polemikach, jest jego stosunek do owego własnego zdania. Boy nikomu go nie narzuca, (ono samo jest zwykle narzucająco się słuszne i przez to zwycięskie) polemizuje skromnie, powściągliwie, niezrównanie dowcipnie, a jednak niezmaczenie łagodnie, nie krzycząco, bez goryczki, z uśmiechem dobroduszej życzliwości dla całego świata. Jakże odpoczywa przy tych jego — dość przecie zasadniczych — replikach, myśl, zmęczona tak modnym dziś krzykactwem i zjadliwością, wytaczaną jak wielka armata na byle muchę. Boy — odważny, aż do zuchwałości — zadawałnia przecie najzupełniej zmysł kultury i spokoju czytelnika.

Trzecią, najbardziej może swoistą i najtypowiej męską cechą sposobu pisania Boy'a jest to, co nazwałabym ukrytem napięciem uczucia, wstydzającem się samego siebie najszlachetniejszym z wstydy. Jest to dyskrekcja i szacunek względem uczucia jako takiego, z równoczesnym wstrętem do widoku roztkliwienia widzów. Położem będzie tu zapewne — że tak nazwę — epiczny typ charakteru i rezultatem jest niewątpliwie stokrotnie zwiększona wartość nieuzewnętrznionych, choć istniejących wzruszeń.

Boy broni się kunsztownie przed samym sobą, ile razy zdradzi się, że przecie

nie zawsze żartuje. Czy pamiętacie owo kpiące „perskie oko“, wyrysowane pod jednym z niewielu wierszy w *słówkach*,*) w których autor nie kpi z miłości? „Ależ kpię! Zapewniam was! Coś wam się przesyłało...“ — odzywa się dyskretnie winieta ku roztkliwionej minie czytelnika.

Albo: Boy uwielbia Fredrę. Pisze o *Zemście* (str. 92): „*Pan Tadeusz*“, któryby wstał z półki i mówił do nas ze sceny najcudniejszym polonezowym wierszem, to *Zemsta* Fredry. Może trzeba samemu być potrosze w duszy artystą, aby odczuć tę rozkosz w całej pełni; ale jest ona tak mocna, tak żywa, iż wczoraj myślałem sobie, że może to i lepiej, iż nie widuje się takiej np. *Zemsty* w zupełnie idealnym wykonaniu: toby może było za silne, może serce ludzkie nie zniosłoby tego? Szczęściem, teatry nasze dbają w tem zazwyczaj o pewną higienę“.

„Higijena“? Skądże naraz? Ano tak. Trzeba przecie czemś zatuszować owo „serce ludzkie“ co „nie zniosłoby tego“.

Niech mi nie będzie wzięta za złe ta niedyskrekcja o dyskrekcji. Ta ostatnia jest bowiem doprawdy jednym z najcięższych atutów Boy'a.

St. Kuzzelewska.

*) Boy „Słówka“ — Wydanie III — str. 235.

FRAGMENT Z OSTATNIEJ KSIĄŻKI d'ANNUNZIA „NOTTURNO“.

(Dokończenie).

Moja boleść w niej wszystko ogarnia, wszystkich ludzi i wszystkie wieki.

Drzwi mego domu wydają mi się jakby mniejsze, sień jest wilgotna i cicha jak krypta bez relikwji. Na pierwszym stopniu chwieję się. Przeraza mnie milczenie. Boję się, że zobaczę na górze moje siostry z głowami owiniętymi kirem.

Pajęczyna drży na żelaznej sztachecie, prowadzącej na podwórze. Słyszę gdzieś gdańskie drobiu i zgrzyt łańcucha przy studni.

Przeszłość z łoskotem lawiny wali się na mnie, przytłacza mnie, gniecie! Mój dom boli mnie od podstaw aż do szczytu dachu, jak gdyby jego szkielet był zbudowany z moich kości, jak gdyby jego ściany był własną moją białością wybielił.

U góry na schodach nikogo.

Rozumiem. To jest milczenie wstydlive, a zarazem litosne.

Tu niedola stoi za progiem i prowadzi mnie za rękę.

Pierwszy pokój pusty.

Szczęśliwość minionych dni pozostawiła tylko wyostrzone noże, by mnie niemi szarpać.

I drugi pokój jest pusty. Tam są jeszcze moje książki dziecinne i młodzieńcze i pulpit mego brata emigranta i portret Ojca w dziecinnym wieku, ze szczygłem na wyciągniętym palcu.

Żyłem tyle lat, nie pamiętając o niczem, a teraz odżyło we mnie wszystko z tak przerażającą wyrazistością.

W trzecim pokoju stoi moje białe łóżko i stara malowana szafa z przyćmionem i po-

plamionem lustrem i klęcznik orzechowy, na którym siadałem skulony, z dzikim uporem wzbraniając się przyznać, że się czuję chory.

Kolana gną się podemną, ściany chwytają mnie, przykuwają do siebie i obracają mną jak kołem tortury.

W czwartym pokoju jest mały woskowy Jezusik, pod kryształową pokrywą, jest Madonna, siedmiu mieczami przeszyta, są obrazy świętych i relikwje, gromadzone przez siostrę mego Ojca, w świętości zmarłą i są pierwsze moje modlitwy, słodkie modlitwy poranne i jeszcze słodsze wieczorne.

Wracają teraz do mego serca i rozsadzają je, jak gdyby się zamieniły w broń jakiegoś nieubłaganego Anioła.

Do piątego pokoju, jak do ołtarza, trzy stopnie wiodą.

Pokój o sklepionym suficie jest pogrążony w zmroku. Rozlega się w nich odgłos moich kroków, a o mury uderza serce, niby głuche razy przeznaczenia.

Na pokój wysunięte stoi szerokie łóże, na kterem zostałem poczęty i urodzony. Zdaje mi się, że słyszę w głębi mojej istoty krzyk, który wydała moja Matka, gdy mnie na świat rodziła, a który wówczas do mojej świadomości nie doszedł.

Nieokreślona woń choroby dławi mnie za gardło. Czuję dotyk czyjejś ręki. Wstrząsam się cały. Ta zimna ręka ujmuję moją i do szóstego prowadzi mnie pokoju.

To stacja szósta — chusta Weroniki!

Jakiś cichy głos szepcze: „Ona jest tam“. Lodowacieję. Poznają ją. To Marja, niezrównana sługa, wierna, stara istota, na naszej glebie zrodzona, w naszym domu wychowana.

„Ona jest tam“.

To moja Matka?

Biedne, nędzne, pokurczone stworzenie, bezkształtny przedmiot, jakaś rzecz pełna bólu i niedoli, poniżona, upokorzona, stracona!

I to moja Matka?

Padam u jej nóg, tarzam się na ziemi, nie zostało już we mnie nic, prócz przerażenia.

Zwolna podnoszę głowę, jakby mi w szyi pękły kręgi i szlochając wpatruję się w tę twarz.

O czemuż los wcześniej nie pozbawił mnie wzroku!

Tak musiała wyglądać twarz Zbawiciela, gdy wziął na siebie wszystkie grzechy świata.

Straszna a mimo to naprawdę wzniosła, o spojrzeniu sztywnem i zamglonem, które mnie nie widzi i nie poznaje, o spojrzeniu, w którym miłość jest smutkiem, na który nie ma nazwy, smutkiem aż do śmierci, po za śmiercią nawet.

Moja Matka?

To biedne, bezkształtne, ułomne, poniżone stworzenie!

Ogarnia mnie jakaś groźna wielkość, zstępuję w jakieś miejsce straszliwe a święte, i sięgam do dna mojej ofiary.

Jestem skamieniałym jej więźniem.

Moja dusza, w niej uwięziona, wpatruje się we mnie głębinami tych nieznanych źrenic.

A wierna sługa wymawia moje imię i powtarza je nad uchem mojej Matki, która się coraz bardziej pochyla.

I nagle z kolan unosi się dwoje rąk.

Życie stygnie, zatrzymuje się, nad śmierć nie istnieje już nic!

Stokroć jeszcze większy ból, aniżeli to spojrzenie bez światła i wyrazu, sprawiają mi jej usta, bo z nich uleciały słodycz i piękność, usta, które nie posiadają już ni dźwięku, ni kształtu ludzkiego.

Dwie ciężkie, jakby krwi i życia pozbawione dłonie opuszczają się na moją skroń.

Wargi chcą wymówić moje imię, ale dobywa się z nich tylko jakiś bezdźwięczny bełkot.

Odbiegła mnie świadomość i opuściło mnie wszystko, nawet przerażenie.

Nigdy człowiek zrodzony z niewiasty nie pozna tej śmierci, która w owym dniu stała się moim udziałem.

tł. Wukry.

ESTERKA.

(DALSZY CIĄG).

*Wszystkie prawa autorskie
zastrzeżone.*

Tymczasem któregoś wieczora król, już na spoczynek się udając, usłyszał szelest jakowyś za kotarą drzwi dębowe osłaniającą. Obejrzał się i zdziwił się niemało, kiedy z fałdów wyłoniła się drobna postać dziewczyny, a wsunawszy mu tabliczkę szyfrową do rąk szepnęła:

— Pismo sekretne do was, miłościwy panie...

Wziął tabliczkę do rąk, zbliżył się do kaganka i wpatrzył się w niezrozumiałe dla siebie znaki... Pisanego nie znał... Obejrzał się — w komnacie nikogo już nie było. Myśl jakaś nieprzystojna na chwilę zaplątała się pod wysoką sklepioną jego czaszką. Czuba odgarnął i wyprostował się dworskim zwyczajem. Wnet jednak chmura na czole osiadła.

— Wzdyc lisem nie jestem, żebym w czym gnieździe paskudził.

Tabliczkę porzucił na stole, a że śpił dobrze go już morzył, zgasił kaganek i wyciągnął zmęczone forsownem polowaniem kości.

— Choćby i najładniejsza białogłowa, a z łoża mnie teraz nie ruszy — myślał, zasypiając smacznie.

Jakoż dnia następnego całkiem wypadła mu z pamięci przygoda wieczorna, że to śpiesznie na wielkie łowy zbierać się należało.

Pośniadawszy też uczciwie, liczne grono myśliwych udało się do boru, kędy już szła z trzech stron naganka, a słyhać było donośne rogów porykiwania, zmierzające ku kotlinie.

Całą okolicę poruszył na to dzisiejsze zajęcie wojewoda, bo ponoć i żubry by miały przechodnie, a i niedźwiedzia wypłoszono onegdaj z jamy, że się po boru na postrach ludziskom włóczył.

Łowy się udały. Sam król położył trzy dziki, a i żubra starego łuczniczy utrupili, nie licząc już drobniejszego zwierza, który przypadł w udziale dworzanom.

Z niemałą też ochotą wracano do zamku, gdzie grały już z murów trąby witalne, a na okopach grzmiały moździerze.

Nagle, prawie tuż przed mostem zwodzonym, wyrosła wielka gromada kmieci, których to wojewoda użył był dzisiaj do naganki. Zwrócili ławą na trakt wiodący ku zamkowi i na czele wójta Sochy z odsłoniętymi głowami zmierzali ku saniem królewskim.

Podsłoczyło naprzód kilku dworzan co młodszych, kopnęła się za nimi czeladź. Ale król ruchem dłoni ich powstrzymał a z drogi zejść kazał. Stały sanie.

Toż nieraz mu się zdarzało, że, wdzięczni za opiekę nad nimi i poprawianie ich doli kmiotkowie, w podobnych okazjach hołd mu składali. Tym razem jednak miast radosnych i zdrowych twarzy ujrzał wynędzniałe, pochmurne oblicza.

Ździwił się król wielce i wójta ku sobie przywołać kazał.

Reszta kmieci ławą zwartą stanęła na uboczu.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — przemówił Socha.

— Na wieki wieków. Amen — odpowiedział król, uchylając czapki futrzanej.

— Hołd ci niesiemy my, kmiecie, panie nasz najmiłościwszy — rozpoczął wójt w te słowa i, jakby się zmagając z dalszym ciągiem oracji, nieśmiało wzrokiem po świetle króla powiódł.

— No, dalej, śmiało! — zachęcił go Kazimierz — wzdyc wyście to na niedźwiedzia i żubrów szli?

— Szlišwa jeno zwyczajem naszym z tyłu, wam, miłościwy panie, pod strzały celne zwierza dając.

— Prawda to, aleć godzi się zajrzeć nieprzeprzechnieństwu i wprost w oczy. Cóż zacz masz na języku?

— Źle się dzieje kmieciom tutejszym.

— Przecz tak?

— Gnębi nas od lat dwóch bez mała ręka niemiłosierna, pohana.

Zdumiał się król skargą podobną i spojrział pytaniem na siedzącego obok niego w saniach pana Macieja.

Ten ci zaś całkiem poczerwieniał na gębie, a ręką ścisnął główkę bandoletu. Przecież się nie ważył dziś na wybuch, jako wtedy. W oczach stanęła mu żywo roztrzaskana, brocząca krwią czaszka śmiałka... Wtedy było ich dwoje: on i Esterka. Dziś dwór królewski cały, Polska cała, a z nią Europa... Więc wolejby kulę morderczą w pierś własną skierował, niż stać miałby się zabójcą uciśnionych, a skargę tu w obliczu króla podnoszących. I oto naraz jakaś świadomość groźna rozbłysła mu w mózgu... Mordochaj... ręka pohana... Wzdyc on to rządy w Bochothnicy sprawował... Maciek Borkowicz spał upieczony czarem Esterki...

Łeb jeno opuścił nizko, a unikając badawczego wzroku króla, przez zaciśnięte wargi wykrztusił:

— Słuchaj, miłościwy panie i sądz...

Dokonywała się jakaś nieznama dotąd moc upokorzeń w krnąbrnej duszy szlachcica.

Król zwrócił się do chłopca:

— Gadaj, kmieciu!

— Nie pan to nasz wojewoda poznański winowaty. Nie nań skargę zanosimy — zaczął chłop — Opętan on mocą czarów szatańskich, więc jako i my nieszczęśliwy a wybawienia godny. Żydowska nas ręka za gardziel ścisła...

Drgnął król, ściągnęły się łuki brwi silnych na majestatycznym obliczu. Ukłuli go ta skarga do żywego, boć w obronie żydów stawał, przywileje im nadając.

— Ratuj nas, miłościwy panie! — wyciągnął ramiona Socha i pochylił się do kolan królewskich, a za nim tymże ruchem drgnęła ławina zanęzonego chłopstwa.

Zmógł się król i pytał jeszcze:

— Przecz tak mówisz?

— Bo wiem, że żydom ziemią władać nie pozwoliłeś, miłościwy panie, u nas zaś tak się oto dzieje.

— Bezprawie?! — zachnął się oburzeniem Kazimierz.

— Jakoś rzekł, miłościwy panie.

— Bądźcie spokojni, rzecz sam obaczę, a was bez pomocy i opieki nie ostawię. Wzdyc królem-ziemię tej jestem!

Skinął ręką chłopom i kazał ruszać.

Długo panowało przygnębienie wśród biesiadników, bo ani król, ani wojewoda do wynurzeń się nie kwapili.

Wnet też po wieczery udali się dworzanie na spoczynek.

Tylko Kazimierz, zwróciwszy się do Maćka, rzekł:

— Odprowadzisz mnie, panie wojewodo, do mojej komnaty, bo i pogadać nam z sobą potra.

Jakoż, kiedy zasiedli przy dębowym stole, Kazimierz pierwszy zaczął:

— Anibym przypuścił, że waszmość, któryś przeciw żydom zawždy występował, dziś ich zapędem niewczesnym w Bochothnicy folgę dajesz...

Borkowicz milczał upoczywie, ważąc i przeglądając w myślach dotychczasowy obraz swych rządów na tej ziemi.

Kazimierz czekał na odpowiedź, odparcie zbyt już ciężkich zarzutów.

Nic... jeno ten upór krnąbrnego szlachcica.

Czekał jeszcze, rozglądając się po komnacie. Wraz oczy jego upadły na szyfrową tabliczkę. Sięgnął po nią, obejrzał raz jeszcze i przed panem Maćkiem położył.

— Anonim, doręczono mi wczoraj... Juścić w tejże sprawie.

Wojewoda przysunął kaganek, wziął do rąk ciężkim ruchem tabliczkę i pograżył się w czytaniu. Trudno mu to szło, bo już dawno wyszedł był z tych czasów, kiedy mu bakałarz, przewyciężając jego wrodzony wstręt do nauk, mądrość czytania do głowy, niby łopatą wkładał.

W miarę jednak czytania twarz jego stawała się czerwoną, ponsową, fioletową... Żyły na czole wezbrały krwi gorącej falą, ściągnęły się brwie ciemne i zacisnęły się w gniewnym skurczu posiniałe wargi.

Czytał: Młoda, piękna niewiasta w wieży więziona, czeka z rozkoszną tęsknotą na miłość Twoją i wybawienie, Panie Miłociwy!...

W kurczących się coraz silniej dłoniach pękła tabliczka.

Wojewoda wzrokiem dzikim, zgoła nieprzytomnym spojrział na króla.

— Cóż zacz?

— Nic to, miłościwy panie — westchnął niby miech kowalski wojewoda. — Odejść mi pozwólcie. Stawię się wnet, aby zdać sprawę i być sądzonym.

Król długo i bacznie wpatrywał się w oczy szlachcica, a widząc ból straszny inkwizycji takowej rzekł:

(D. c. n.)

Mieczysław Jarosławski.

Z muzyki.

„Hagith” opera Karola Szymanowskiego: tekst Dermana — przekład St. Barączka.

Na tle współczesnej twórczości muzycznej polskiej, Karol Szymanowski odbija jako osobistość egzotyczna. Egzotyzm ten objawia się w syntezie jego twórczości, która odbiega od charakteru muzyki słowiańskiej.

Plemienny temperament i ekstatyczność natury słowiańskiej wylaniają się z pod żelaznych form klasycyzmu, wyrażając swą potęgę twórczą rozmachem linii melodyjnej, częstokroć homofonicznie przeprowadzonej — barwą, rytmicznymi odmianami. Dowodem cała współczesna literatura muzyczna rosyjska ze Skriabinem, Strawińskim na czele. Godne zastanowienia jest ze względu na przynależność Szymanowskiego do rasy słowiańskiej to żelazne podporządkowywanie jego bogatej fantazji twórczej formom klasycznym. Wobec współczesnej anarchii muzycznej Szymanowski jest raczej klasykiem, — twórczość jego daje się wyprzedać więcej z klasyków niemieckich, aniżeli z impresjonizmu francuskiego i nowatorów rosyjskich, nieporównanych mistrzów barwy.

„Hagith” wystawiona na scenie teatru Wielkiego należy do wcześniejszych dzieł Szymanowskiego. Skomponowana w roku 1913, a więc prawie dziesięć lat temu stanowi ona etap w życiu twórczym kompozytora.

Treścią tej opery jest biblijna legenda.

Pod względem muzycznym opera ta składa się z trzech wielkich duetów i pożegnalnej pieśni. Hagith na tle chórów. Dzieło to ma cechy muzyki symfonicznej. Kontrapunktyczność doprowadzona tu jest do ostatnich granic. Każdy frazes, każdy motyw, zanim znajdzie ostateczną formę, przechodzi mnóstwo przeistoczeń.

Potencja twórcza Szymanowskiego objawia się więcej w linjach, aniżeli w barwie, harmonji. Różnorodność konturów jest zasadniczą cechą tego dzieła.

Kulminacyjnym punktem opery jest to duet Hagith z Młodym Królem oraz pożegnalna pieśń Hagith na tle chórów.

Cały finał muzycznie najmniej skomplikowany robi największe wrażenie — jest silnym zakończeniem opery.

Pod względem wystawy, dekoracji, zespołu śpiewaczego Hagith stoi na najwyższym poziomie, jaki można sobie wyobrazić. Cudów dokonała niewyczerpana fantazja Drabika, która wprowadza widza w bajeczny świat przepychu wschodniego; niby staroegipskie reliefy rysują się tłumpy otaczające Hagith i Staro Króla.

Nasze gwiazdy operowe: pani Marja Mokrzycka, panowie Dygas, Gruszczyński wykonali po mistrzowsku niesłychanie trudne partje wokalne.

Słowa gorącego uznania należą się Dyrektorowi Młynarskiemu za wystawienie polskiego dzieła z takim pietyzmem.

S. E.

Z ruchu kobiecego.

Wiec kobiet w sprawie mieszkaniowej.

Z pośród wielu zaburzeń normalnego życia społecznego brak dachu nad głową dla setek i tysięcy ludzi, stanowczo zaliczyć trzeba do najważniejszych zagadnień chwili obecnej, gdyż konsekwencja zastoju budowlanego zagraża bytowi rodziny, stwarza okropne warunki zdrowotne, zatruwa życie, burzy spokój, i staje się powodem niemoralnych czynów.

Mając na uwadze obronę rodziny, spokój i zagrożone szczęście ogniska domowego, dwie organizacje kobiece: Klub polityczny kobiet postępowych i Liga Kobiet polskich zorganizowały wielki wiec dyskusyjny dnia 7 maja w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Przewodniczyła art. mal. p. Zofja Stankiewiczówna. Pierwszy referat p. t. Sprawa mieszkaniowa jako kwestia społeczna — wygłosiła dr. med. J. Budzińska-Tylicka radna m. st. Warszawy, rozpatrując to ważne zagad-

nienie z punktu higieny społecznej i moralności i stawiając następującą rezolucję, przyjętą jednogłośnie przez zebranie:

Rezolucja I. „Wiec kobiet zebrany w Warszawie d. 7/V 1922 r. uznając, że brak mieszkań:

- 1) rujnuje u podstaw byt rodziny;
- 2) utrudnia zawieranie małżeństw;
- 3) staje się poważną przeszkodą do naturalnego przyrostu ludności;
- 4) jest przyczyną wielu chorób, a w szczególności gruźlicy;
- 5) tamuje rozwój powszechnego nauczania;
- 6) obniża poziom kulturalny życia mieszkańców stolicy;
- 7) jest powodem wielu nieszczęść i wykroczeń moralnych.

Wiec kobiet zwraca się do Sejmu, Rządu i Władz samorządowych st. m. Warszawy, by poczynili wszelkie wysiłki w celu wznowienia ruchu budowlanego, a to przez budowanie domów dla urzędników państwowych i pracowników miejskich, popierając jednocześnie wszelką inicjatywę społeczną, dążącą do budowy domów dla kooperatyw i zrzeszeń.

Drugą referentką była radna Zofja Praussowa na temat Ochrona lokatorów a projekt sejmowy, ujmując sprawę z punktu ekonomicznego, i domagając się utrzymania w swej mocy ustawy o ochronie lokatorów, przyznając jednak konieczność podniesienia komornego i zapewnienia z tego źródła funduszy na remont zrujnowanych domów i na wznowienie ruchu budowlanego — złożyła następującą rezolucję przez zgromadzenie przyjętą:

Rezolucja II.

1) Zgromadzeni na wiecu kobiet d. 7/V wzywają Sejm do utrzymania zasady o ochronie lokatorów oraz utrzymania zasadniczego postulatu sprzeciwiającego się wolności umowy najmu w stosunku do lokali prywatnych i społecznych.

2) Część podniesionego komornego powinna być przekazywana samorządom na rzecz rozbudowy miast, po odtrąceniu pensji dla właścicieli domów za administrowanie, na prowadzenie remontu, na podatki miejskie, oraz na utrzymanie domu w czystości.

Po ożywionej dyskusji, w której zabierali głos: p. E. Pełowska, redaktor „Głosu lokatorskiego” p. P. Ławkowicz, Leon Hassfeld, inż. Trylski, p. Jerzmanowska i obie referentki, zostały przyjęte jeszcze dwie rezolucje:

1) (p. Jerzmanowskiej) „Ochrona lokatorów winna być rozciągnięta i na sublokatorów; w celu unie-

№ 18 HERBATA № 30

ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE

wyborową aromatyczną HERBATĘ

w opakowaniu № 18 i № 30.

Specjalnie dla amatorów № 18.

POLSKIEJ FIRMY

egzystującej od 1840 r.

Krajowa Hurtownia
HERBATY

dawn. T-wo M. SZUMILIN

Spółka Akcyjna

Hurtowa sprzedaż

W WARSZAWIE,

ul. Miodowa № 25, tel. 206-66

Przegląd czasopism zagranicznych.

W „Revue de France” znajdujemy sylwetkę „króla węgla i żelaza” Hugo Stinnesa, potomka twardych i upartych Westfalczyków, który trawi życie na robieniu pieniędzy, nie uznaje zbytku, wstaje codzień o 5 i wraz z całą rodziną pracuje bez wytchnienia.

Żona jego zarządza majątkiem ziemskim w Szwecji, córka w Meklemburgu, syn stoi na czele przedsiębiorstwa eksportowego w Hamburgu.

„Ten król przemysłowy ma w sobie coś z dawnych feodalnych panów, którzy wykroili sobie lenno potrafiliby stawić czoło Rzeszy i Cesarzowi”.

Ten instynkt władczy czyni go najgroźniejszym przeciwnikiem Francji za Renem.

Nie w ręce rządu niemieckiego należy składać sprawy odszkodowań, ale na takich Stinnesach wymusić należne Francji zadośćuczynienie.

Z takimi, jak Stinnes Niemcami powinna Francja walczyć i pokonać ich, oni bowiem są uosobieniem władczych instynktów starych Niemiec.

Przegląd „Le Correspondent” kreśli obraz współczesnych Niemiec, tylko pozornie do dawnych podobny. „Stoi jeszcze w wielu miejscach popękana fasada, ale wewnątrz jest puste”.

Zasad moralnych nie ma tam już ani śladu.

Dzisiejsze Niemcy potrafią zdobyć się tylko na jeden wysiłek zapomnieć o wszystkim, zapomnieć porażkę, zapomnieć Kaisera, zapomnieć nawet swoich zmarłych.

Gospodarcza pomyślność Niemiec, oparta na spadku marki, jest pozorna i zniknie z chwilą stabilizacji wa-

lutę. Rezerw i oszczędności kraj nie posiada. Domów nikt nie remontuje, bo przy obecnej cenie lokali, żaden właściciel domu nie może sobie na ten wydatek pozwolić.

Przeciętny koszt utrzymania wzrósł 26 razy, a mieszkania od 1914 podrożały tylko o 100 procentowy podatek, czyli są 10 razy tańsze aniżeli przed wojną. Właściciele zostali wywłaszczeni na rzecz lokatorów.

W Berlinie blisko 2000 właścicieli domów korzysta z dobroczynności publicznej, natomiast lokator, którego czynsz roczny wynosi 30,000 marek odnajmuje swoje mieszkanie za dwa miliony.

Innemi słowy położenie bardzo zbliżone do naszego.

„La Renaissance” wykazuje skutki wprowadzenia ośmiogodzinnego dnia pracy we Francji.

W dziale kolejnictwa musiano przyjąć 10 tysięcy nowych pracowników, wydatki zaś zwiększyły się o 1,100 milionów, skutkiem czego zaszła konieczność podniesienia faryfy.

W marynarce i rybołówstwie skutki okazały się tem groźniejsze, że sama tylko Francja wprowadziła w życie powzięte uchwały, przedstawiciel zaś Anglii, na ostatnim zjeździe morskim, oświadczył, że ośmiogodzinny dzień należy złożyć ad acta do szeregu spraw przegranych.

Wobec tego władze francuskie będą zmuszone wprowadzić pewne zmiany do powyższego prawa.

W „Nouvelle Revue” pani Berard omawia międzynarodową Ligę kobiecą wolności i pokoju, której pierwszy Zjazd odbył się podczas wojny w Hadze, drugi w Zurychu w 1919, trzeci zaś w Wiedniu w 1921. Na wszystkich przewodniczyła Amerykanka p. Jane Adams.

Amerykanki i Angielki stanowiły ośrodek, wokoło którego grupowały się przedstawicielki innych narodów. Ameryka i Anglia liczą 70 stowarzyszeń Ligi, Niemcy 45, Francja zaledwie 3.

W krajach protestanckich szerzy się coraz bardziej ruch za dopuszczaniem kobiet do pełnienia obowiązków pastorów i kaznodziejów.

Przegląd duński „Koinden ag Samfundat” (Kobieta i społeczeństwo) drukuje odczyt wybitnego teologa, profesora Michelet, wygłoszony w Kopenhadze w Narodowej Radzie kobiet, na ten temat. Profesor jest bezwzględnie za przyznaniem kobietom, które ukończyły studia teologiczne, prawa pełnienia obowiązków pastorskich.

I w Niemczech sprawa ta stoi obecnie na porządku dziennym.

Profesor teologii w Tubingan Würster uważa studentki, z jakimi zetknął się w Uniwersytecie, za „wyjątkowo uzdolnione do pracy duchowej” i wykazuje jak szerokie otwiera się przed nimi pole działania i nauczania dzieci, przygotowywania do konfirmacji, prace w stowarzyszeniach kobiecych.

Szkoły w Niemczech, oparte na tych samych podstawach co „Soziale Frauenschulen” kształcą pomocniczeki pastorów. Już w 1913 takich szkół było 20, a jedna z nich, w ciągu dziesięciu lat istnienia, wykształciła 600 uczennic, które, po złożeniu egzaminu państwowego, otrzymały tytuł pomocniczek proboszczów (Pfarrgehilfen).

Sprawę powyższą w naszym kraju całkiem nieaktualną notujemy jedynie z obowiązku dziennikarskiego, jako fakt ciekawy.

Wukry.

możliwienia wyzysku; opłata za odnajęte pokoje powinna być proporcjonalną do wysokości komornego za lokal“.

2) (inż. Trylskiego). Nowa ustawa o ochronie lokatorów powinna zaopiekować się wierzycielami hipotecznymi i nakazać bądź spłatę sum hipotecznych w stosunku do obecnie przewalutowanej wartości domu, bądź też przewidzieć obowiązek przepisania długu hipotecznego, jako udziału należącego się spółnikowi ze wszystkimi skutkami prawnymi stąd wynikającymi“.

Podobne wiece powinny urządzać organizacje kobiece we wszystkich większych miastach.

B. T.

Kobiety odznaczone orderem „Odrodzenia Polski“.

Według „Monitora Polskiego“ z d. 2 b. m. następujące kobiety otrzymały order „Odrodzenia Polski“ klasy V:

Pp. Marja Ciechanowska, Janina Próchnicka, Helena Statlerówna.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Układ polsko-niemiecki w sprawie Górnośląskiej podpisany został 15 maja w Genewie.

W sprawie ordynacji wyborczej, a mianowicie takiego systemu list państwowych, który zapewnia większą ilość mandatów stronnictwom wielkim, z uszerbkiem dla małych, toczy się w Sejmie walka między blokiem stronnictw narodowych i P. S. L. „Piast“ z jednej strony, a drobnymi stronnictwami lewicy i środka — z drugiej.

Projekt rządowy ochotniczej służby kobiet w wojsku odrzucono w Komisji wojskowej głosami prawicy i włościan.

Prawa Polski do prowadzenia polityki zagr. Gdańska zostały przez Ligę Narodów uznane bez zastrzeżeń.

O monopol tytoniowy toczy się namiętna walka w Sejmie. Monopolu żąda rząd, — popiera go lewica i część centrum, przeciw drugiej części centrum i prawicy. Sejm przepołowiony w tej sprawie. Rozstrzygnięcie, jak nieraz już w tym Sejmie, przypadkowa większość.

Zjazd P. S. L. „Piasta“ w Poznaniu skończył się bójką przeciwników „Piasta“ z uczestnikami wiecu i nawet napaścią na przywódców: Witosę, Dąbskiego,

Bryla i innych. Pos. Rataj wniósł w tej sprawie interpelację w Sejmie. Śledztwo w toku.

Przeciw wydalaniu Polaków z Gdańska rządowi polskiemu przyznano prawo sprzeciwu, przyczem decyzja ma należeć do Ligi Narodów. Wogóle rozstrzygnięcia Ligi są tym razem naogół korzystne dla Polski.

Hołd Polakom amerykańskim złożono w szkołach polskich w d. 20 maja przez urządzenie odpowiednich wykładów. Lekcji w tym dniu, z rozporządzenia Ministerstwa, nie było.

Pierwsze gimnazjum polskie otwarto w Gdańsku d. 13 maja.

Komisja ekspertów w Hadze wedle postanowienia geneueńskiego, dzielić się ma na dwie odrębne całości: jedna złożona z delegatów państw wszystkich, prócz Rosji i Niemiec, druga z delegatów rosyjskich, i te mają rokować ze sobą. Przedmiot narad ograniczony do spraw wyłącznie gospodarczych.

Delegat niemieckiego sztabu generalnego gen. Bauer, udał się do Moskwy, by omówić i przygotować konsekwencje militarne układu w Rapallo.

Rząd Stanów Zjednoczonych odmówił udziału w naradach w Hadze.

W angielskiej Izbie gmin wniosek rządu Lloyd Georgea o redukcji plac nauczycielskich upadł.

Prezesem Komisji mieszanej (na Górnym Śląsku został przez Ligę Narodów mianowany p. Calonder na przeciąg roku. Prezesem sądu rozjemczego został hollender, p. Kakenbech.

Rosyjski patriarcha Tichon został przez bolszewików aresztowany.

Grabież kościołów i cerkwi na rzecz rządu Sowieców rozpoczęła się w Rosji.

Znakomity pisarz rosyjski Mereżkowski, ogłosił list otwarty do papieża, gdzie ostrzega Watykan przed układami z bolszewikami, twierdząc, że taki układ skompromitowałby w Rosji ideę unji Kościołów nazawsze.

Zamknięcie Zjazdu Geneueńskiego odbyło się 19 Maja. Galwanauskas, delegat litewski, wystąpił przeciw Polsce, ale tak nietaktownie, że wywołał upomnienia

przewodniczącego i śmiech [całego zebrania. Odpowiedź p. Skirmunta spotkała się z powszechną aprobatą.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Ninie K. Specjalnością dr. Śmiarowskiej są choroby kobiece. Adres: Warszawa, Moniuszki 6 — godziny przyjęć codziennie od 5—7-ej.

TREŚĆ № 22-go.

Pokój — „wojenny“ — przez Irenę Pannenkową. Zadania wychowania obywatelskiego w Polsce — przez Zofję Iwaszkiewiczową. O zabawkach — przez Marję Weryho. Szkice literackie — przez St. Kuszelewską. Fragment z ostatniej książki d'Annunzia „Notturmo“ — tl. przez Wukry. Esterka — przez Mieczysława Jarostawskiego. Z muzyki — przez S. R. Z ruchu kobiecego. — Przegląd czasopism zagranicznych — przez Wukry. Z Polski i ze Świata. — Odpowiedzi redakcji. — Wzory ubiorów i robót (dodatek „Mody“). — Dodatek powieściowy p. t. „Rozbitki“ — przez Rabin-dranah Tagore, tłumacz. — przez J. Buchholtzową (ark. 8-my).

JEŻELI CHCESZ MIEĆ DOBRY
DOCHÓD OD KRÓW, KUP
WIRÓWKĘ MOCNĄ A TANIA

LACTA ALBO **MILKA**

W ZWIĄZKU

SP. MŁCZARSKICH I JAJCZARSKICH

WARSZAWA, KRAK. = PRZEDM. 6.

Zwiększone koszta wydawnictwa, zmuszają nas do zmiany warunków prenumeraty,

Od dn. 1 czerwca prenumerata będzie wynosić:

miesięcznie z przesyłką . . . 750 mk.
„ bez przesyłki . . . 700 „
zagranicą miesięcznie . . . 2000 „
egzemplarz pojedynczy . . . 200 „

Prosimy więc o przysłanie wyrównań natychmiast, w celu uniknięcia przerwy w wysyłce.

Podwyżka ta pozwoli nam na rozszerzenie i wzbogacenie działów już istniejących oraz na wprowadzenie inowacji, które niewątpliwie przyczynią się do postawienia pisma na odpowiedniej stopie.

Wydawnictwo.

OD WYDAWNICTWA

Prenumerata „Bluszczu“

miesięcznie Mk. 750.—
z odnoszeniem do domu, lub przesyłką pocztową.

Zagranicą miesięcznie Mk. 2000.— Cena numeru pojedynczego Mk. 200.—

Zmiana adresu Mk. 100.—

REDAKCJA: Nowy-Świat 41. *OWD* Telefon 105-22.

ADMINISTRACJA: Pałac Staszycy Krak.-Przedm. 2, Koło Polek tel. 239-40.

CENY OGŁOSZEŃ.

Strona	Cała	1/2	1/4	1/8	1/16
Pierwsza . .	60.000	35.000	20.000	12.000	6.000
Tekstowa . .	70.000	40.000	25.000	15.000	10.000
Ostatnia . .	60.000	40.000	18.000	10.000	6.000

Klisy na koszt klienta.

OGŁOSZENIA przyjmują prócz administracji „Bluszczu“: Tow. Akc. „Reklama Polska“, Warszawa, Jasna 10, Biuro Ogłoszeń T. Pietraszek — Marszałkowska 115, L. i E. Metzl i Sp. — Marszałkowska 130, Biuro Dzienników S. Ungra — Senatorska 12, Polsko-Ameryk. Tow. „Nowa Reklama“, Długa 9 i I. Buchweitz — Marszałkowska 120.